Nr. 6. Lwów — czerwiec 1900 r. Rok II.

GAZETA NAUCZYCIELSKA

Organ Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.

Wychodzi 15. każdego miesiąca staraniem komitetu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 3 korony — półroczna $1^1/_2$ korony.
Redakcya i administracya: **ul. Staszica l. 3.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edmund Cenar.**

Prośba do Świetnej Rady król. stoł. m. Lwowa.

Jeszcze w grudniu zeszłego roku powzięła Rada miasta uchwałę uregulowania płac nauczycielskich od 1. lipca 1900 i wstawiła w tym celu w budżet 28.000 koron. Sprawa ta, mimo jednomiesięcznego wyznaczonego terminu przez Radę miasta, dotychczas nie była przedmiotem obrad. Uchwała zasadnicza wprowadza regulacyę od 1. lipca b. r. — tymczasem czerwiec dobiega, a sprawa ta ma jeszcze dwukrotnie przyjść pod uchwałę Rady. Jeżeli nie stanie się to w tym jeszcze miesiącu, natenczas z powodu wakacyi odroczy się rzecz cała do października lub jeszcze dalej. Imieniem więc 600 osób, licząc i rodziny nauczycielskie, oczekujących od 3 lat podwyższenia i regulacyi płac, prosimy Radę miasta o rychłość.

Redakcya.

Nowa napaść.

(Odpowiedź czasopismu „Muzeum" na artykuł „Niefortunny pomysł".)

(*P. C.*) Prawdziwie humorystycznem jest twierdzenie autora: „ci ludzie wykolejeni noszą na sobie piętno niezadowolenia przez całe życie. Ta epoka studyów gimnazyalnych jest w jego życiu (nauczyciela) najciemniejszą, z najbardziej przykrem połączoną wspomnieniem, które mimowoli budzi w nim uczucie niezadowolenia ze siebie, albo żal do instytucyi winnej zwichnięcia jego karyery". Są to psychologiczne bajki, ale wdzięczni jesteśmy autorowi, że daje nam sposobność pomówienia o tej „najciemniejszej epoce" naszej kilka słów.

Największe nieszczęścia największe straty koi czas i praca dość szybko.

Gdybyśmy przyjęli, że nieukończenie gimnazyum jest tak wielkiem nieszczęściem, że pozostawia piętno niezadowolenia na całe życie, natenczas miliony ludzi chodziłoby po świecie z tem piętnem, miliony czułoby się wiecznie nieszczęśliwymi. Tymczasem tak nie jest. Przeciwnie, ci właśnie, którzy nie kończyli gimnazyum i jęli się zawodów praktycznych są zadowoleni, dochodzą do majątku i znaczenia w większej liczbie, niż ukończeni gimnazyaści, dla których cała karyera urząd. Ale nawet są i ukończeni prawnicy, którzy narzekają na gimnazyum i złorzeczą chwili, w której przekroczyli próg tej szkoły, gdyż przekonali się, że z wiedzą swoją po za granice kraju swojego wydalić się nie mogą, inaczej zginą z głodu, a w kraju często dla nich za ciasno — i oni to chodzą „z piętnem niezadowolenia przez całe życie". Na nauczycielu ciąży piętno niezadowolenia, ale z innych powodów, niż nie ukończenie gimnazyum, które uzupełnił szkołą inną — piętno to wyciska materyalny niedostatek, troska o jutro, troska o wychowanie dzieci, piętno to wyciskają stosunki oświaty, obrzydliwa kastowość naszego społeczeństwa itd. Nieprzeczymy, że i „żal do instytucyi gimnazyów" istnieje u nich, ale nie ten, o którym myśli autor. Wstąpiwszy do Seminaryum poznali bowiem prawdziwą metodę nauczania, a porównawszy ją z metodą poprzednich swoich nauczycieli, spostrzegli różnicę w sposobie nauczania i stąd żal, że zmarnowali lata. Takim żalem do instytucyi gimnazyów przejęci są nietylko nauczyciele ludowi, ale tysiące rodzin, którym system gimnazyalny łzy wyciska i zmusza do złożeczeń; przejęci nim byli ci młodzi nieszczęśliwcy, których rozpacz popchnęła do targnięcia się na własne życie i ci, którzy nie boją się sądu swojego ogłosić publicznie, jak to mieliśmy przykład zeszłego roku w artykule „Po maturze", umieszczonym w „Słowie Polskim" nr. 186 z d. 7. czerwca 1899, w którym ukończony abiturjent czyni gimnazyum ciężkie zarzuty. A cóż, jeśli nie „żal do instytucyi gimnazyów", stwarza agitacyę kontr gimnazyum, i wołania społeczeństwa i prasy o reformę we wszystkich kierunkach, nie wyjmując pedagogicznego wykształcenia nauczycieli, która jest najbardziej piekącą.

A trzeba wiedzieć, że „żal" ten jest ogólny nie tylko u nas, ale i w innych krajach, gdzie już w sprawie tej specyalna powstała literatura. Wśród wielu broszur o potrzebie reformy gimnazyów jedna odznacz

się oryginalnością, śmiałością twierdzeń i tę polecamy autorowi i jego sojusznikom. Niedroga — kosztuje 30 ct. w księgarni A. Schuppa w Lipsku. Nasza nosi datę z r. 1895 wydanie szóste, do teraz zapewne doczekała się wydania 12-go. Napisał ją R. H. Greinz — tytuł mówi wiele: Das Gymnazium oder die systematische Verdummung der Jugend. Dla illustracyi i zachęcania czytelnika do poznajomienia się z tą broszurą zacytujemy z niej pierwszych kilka zdań: „dwie klasy ludzi są dla mnie wstrętne: dentyści i nauczyciele gimnazyalni. Pierwszych może krzywdzę i dlatego przepraszam ich na tem miejscu Ale zapomnieć nie mogę o ich szczypcach, obcęgach, świdrach, sondach, hakach i innych, ból czyniących, narzędziach, gdy wspomnę o gimnazyum. I tu wsadzą cię w krzesło, głowa wstecz! usta otwórz! a teraz pełną łyżką połykaj wiedzy! A przytem cię szczypią i łaskoczą, piłują i kłują na wszystkie metody“.

Alęć sam autor nie jest zadowolony z tej instytucyi, ma również do niej „żal“, „że owoce nauki wcale nieszczególne i wpływ powagi nauczycielskiej znacznie obniżony“ — sam przyznaje, że gimnazyum nie działa w duchu wyrobienia umysłu, wiedzy i koncentracyi, że nauczycielom gimn. „brak praktycznego i pedagogicznego przygotowania itd., niech więc nie dziwi się i nie podnosi „żalu“ tego do znaczenia „piętna“ i „zazdrości“.

* * *

W odpowiedzi p. Karbowiakowi, który, zalecając swój projekt dowodzi, „wszystkie przymioty (dobrego nauczyciela) może w równej co nauczyciel gimnazyalny, a może i w wyższej jeszcze mierze, posiadać także nauczyciel pomocniczy (wydziałowy), a one same wystarczą do utrzymania uczniów w karności i z jednają mu przywiązanie uczniów, szacunek i szczerą życzliwość — mówi autor: „Nie chcemy wątpić, że wśród naszych nauczycieli wydziałowych znajdą się ludzie z taktem, rozumni, gorliwej pracy, sprawiedliwi, przejęci miłością i życzliwością dla młodzieży, lecz posiadających wszystkie te zalety w tym stopniu, jakiego żąda prof. Karbowiak, będzie b a r d z o n i e w i e l u.

Przez samą naukę bowiem w seminaryum naucz. i rutynę szkolną przymiotów tych wszystkich nabyć nie tak łatwo i muszą już tkwić ku nim w człowieku pewne bądź przyrodzone, bądź przez rozumne wych. domowe wszczepione zawiązki itd.“

Z powyższego wynikałoby, że z wyjatkiem „nie wielu“ — reszta nauczycielstwa to ludzie bez taktu i rozumu, bez poczucia obowiązku, niesprawiedliwi, nieżyczliwi dla młodzieży i niemiłujący jej. Cel uświęca środki — powiedział autor — i bez względu na faktyczny stan rzeczy, bez udowadniania faktami, bez informowania się choćby u inspektorów krajowych, do których przecież dostęp dla niego nie był trudny — czyni nauczycielom zarzuty, które, gdyby były prawdziwe, spowodowałby chyba usunięcia wszystkich z zajmowanych stanowisk z „wyjątkiem niewielu“, których widzi autor.

Na szczęście są to kłamstwa, które odeprzemy cyframi. Personal nauczycielski, liczy 7429 głów. Na tę olbrzymią cyfrę ludzi — wykazuje sprawozdanie R. S. K. z r. 1899“ — tylko 128 szkół, w ktorych stan nauki był niedostateczny. Gdybyśmy, całą nawet winę zwalili na nauczyciela, nie biorąc w rachubę stosunków lokalnych — co przecie często najbardziej utrudnia postęp w nauce -- natenczas cyfra ta mimo to daje najlepsze świadectwo o „poczuciu obowiązku“ nauczycieli, gdyż przeszło 7200 osób tego stanu spełnia pracę swoją „zadowalająco, gorliwie, sumiennie, z zamiłowaniem i poczuciem obywatelskiem“ — jak to stwierdza Sprawozdanie R. S. K. z r. 1899 na str. XI. Skoro tak jest, a musi tak być, jeśli najwyższa magistratura szkolna tak twierdzi — trzeba być człowiekiem złym, ażeby pomawiać cały stan o brak „poczucia obowiązku“, z którym nierozerwalnie łączy się życzliwość dla młodzieży i sprawiedliwość. Na dowód, jak grubo skłamał, autor odnośnie do tych zarztów, przytaczamy ze Spraw. R. S. K. następujący ustęp: „Nie mniejszej troskliwości, jak postęp nauki, doznaje też ze strony władz szkolnych stan relig. moraln. wychowania młodzieży“. Rada szkolna kraj. stwierdza: „że ogół nauczycieli zadanie swoje w tym kierunku spełnia zupełnie zadowalająco .. godzi się zapisać z uznaniem, że znaczna część nauczycieli nie poprzestaje na działalności w samej szkole, lecz i poza szkołą otacza młodzież opieką i wpływa na jej umoralnienie i uszlachetnienie. Wielu nauczycieli podejmuje z młodzieżą wycieczki naukowe i hygieniczne, organizuje korpusy wakacyjne, kolonie, inni wreszcie gromadzą młodzież w ogrodach i ćwiczą w spiewie, gdzieniegdzie uczą i gry instrumentalnej. P r a c a t a t e m w i ę c e j u z n a n i a g o d n a, ż e s p e ł n i a n a p r z e w a ż n i e b e z i n t e r e s o w n i e, z p r z y w i ą z a n i a d o m ł o d z i e ż y i z z a m i ł o w a n i a z a w o d u.“

Tyle pisze R. S. K. — my zaś dodamy, że „poczucie obowiązku“ nauczyciela ludowego nie ogranicza się na tem — wychodzi. ona daleko poza pracę zawodową — sięga głęboko w interesa ludu. To też tylko lud o pracy tej może coś powiedzieć.

W jaki sposób i na jakich danych klasyfikuje autor „rozum“ i „takt“ — tego wyrozumieć z artykułu jego nie mogliśmy. Przecie patentu na „rozum“ i „takt“ jeszcze nie wynaleziono, nie może nim przeto wykazać się ani autor, ani my — nikt w ogóle. Dotychczas twierdzą ludzie i sprawdzają, że rozum nie ma stycznych punktów z wiedzą — że można posiadać wiedzę rozległą, a nie mieć rozumu — i naodwrót. Mamy przecie ludzi rozumnych, którzy małą posiadają wiedzę. Podobnie ma się z taktem. Kto posiada jedno i drugie, osądzić można tylko z czynów jego i to nie zawsze.

Gdybyśmy bowiem chcieli np. sklasyfikować napaść autora na nas, musielibyśmy długo rozważać, ażali policzyć to na jego rozum i takt; a przecież mamy pe-

-wność, że posiada studya uniwersyteckie, a więc i wiedzę mieć musi i patenta na nią.

* * *

Najklasyczniejszym z całego artykułu: „Niefortunny pomysł“ jest ustęp, którym autor charakteryzuje nas w tem stadyum, kiedy stajemy się świeżo upieczonymi pedagogami, Wyliczywszy przedmioty, jakie w seminaryum wykładają i dając pierwszeństwo ogólnemu wykształceniu w szkole wydziałowej, pisze: „Ten gmach encyklopedycznego wykształcenia, osadzony nadto na tak płytkiej podstawie, jak wykształcenie nabyte w szkole wydziałowej, nic dziwnego, musi się rysować i w gruzy rozpadać. O skoncentrowaniu nauki, o głębszem wyrobieniu umysłowem, o należytem utrwaleniu wiedzy nabytej, mowy tu być nie może. Chaos w umyśle, niezrozumienie wartości i znaczenia posiadanej wiedzy, brak chęci do nabywania jej nadal, a przy tem wszystkiem wygórowane wyobrażenie o sobie, to naturalne konsekwencye encyklopedycznego wykształcenia.

Na tę bezowocność pracy narzekają nauczyciele seminaryów; na brak rozwinięcia umysłowego, ugruntowanej wiedzy, szerszego poglądu i czegoś więcej nad mechaniczne wyuczenie się szczegółów, nawet u przystępujących do egzaminu wydziałowego, powszedne są skargi egzaminujących“.

Nie ma co mówić, śliczne świadectwo wystawia autor kolegom swoim z seminaryów nauczycielskich. Wszakże, gdyby tak w istocie było, jak twierdzi autor, toć to wina nie czyja inna, jak profesorów seminaryalnych, którzy przecie rekrutują się z profesorów gimnazyalnych. Plany, to rzecz martwa, wszystkiem w szkole jest nauczyciel.

Jeżeli są tacy nauczyciele, którzy narzekają, że nie umieją rozwinąć umysłu młodzieży, nie umieją nauki koncentrować i utrwalić, jeżeli nie umieją zachęcić do pracy, a zamiast systematycznego ugrupowania rzeczy tworzą w głowie ucznia chaos szczegółów — niechaj idą precz, bo nie są nauczycielami, lecz kramarzami, grejzlerajnikami.

Dlatego wprost wierzyć nie chcemy, iżby byli wśród nauczycieli seminaryów, tak naiwni i wystawiali sobie samym patent niedołęstwa.

Odmawia nam autor „chęci do nabywania wiedzy dalszej“. Prawdziwie trzeba być człowiekiem bardzo złym, ażeby nie widzieć, jak skwapliwie korzystają nauczyciele z każdej sposobności, dającej widoki rozszerzenia i pogłębieniu swojej wiedzy, jak to tłumnie zgłaszają się na „kursa specyalne“ — jak korzystają z bibliotek szkolnych, a nawet z tej mizernej płacy umieją jeszcze wydać na zakupno książki i pisma. I znowu w tej mierze odwołujemy się na świadectwo Rsk. — która w sprawozdaniu z roku 1899 powiada: „w ogóle stwierdzić należy, że ogół nauczycieli c h ę t n i e oddaje się pracy nad dalszem kształceniem się i korzysta sumiennie ze wszystkich środków, które pracę tę umożliwiają i ułatwiają.

O pilności nauczyciele świadczą wyniki egzaminów kwalifikacyjnych ludowych i wydziałowych, niemniej i ta okoliczność, że niektórzy z nauczycieli we Lwowie i w Krakowie uczęszczają na wykłady przedmiotów na uniwersytetach i w szkole politechnicznej, inni składają egzamina specyalne, celem uzyskania kwalifikacyi z nauki gospodarstwa, gry na skrzypcach, języka francuskiego, muzyki, śpiewu, gimnastyki na nauczycieli do szkół średnich.

Niektórzy nauczyciele korzystają z wakacyjnych kursów, odbywających się corocznie na uniwersytecie w Jenie, i uzupełniają i pogłębiają swoje wykształcenie fachowe, a zarazem nabywają biegłości w języku niemieckim. W ostatnim roku kilku złożyło egzamin dojrzałości w szkołach średnich“.

Zaznaczyliśmy na wstępie naszego artykułu, że nie polemizujemy z autorem o projekt p. Karbowiaka — lecz spełniamy tylko obowiązek, odparcia kalumni, jakie na nas rzucono. Z tego też powodu pomijamy wiele, momentów artykułu jego, które, jako logiczne sprzeczności dałyby nam wyśmienite pole do humorystyki, j. n. p. obrona suplentów rekrutowanych z wydziału prawniczego i medycznego i prawienie o ich prawdziwem wykształceniu; zatrudnianiu w klasach niższych szkół średnich sił młodych, wykazywaniu zgubności tego systemu i krzywdy, jakiej się z powodu tego szkoła dopuszcza na młodzieży i rodzicach, a znowu w innem miejscu prawienia, że siła inteligencyi więcej znaczy w nauczaniu, niż rutyna i doświadczenie i t. d., wszystko to pomijamy i wybieramy tylko te szczegóły, które uważamy za najcięższe, najboleśniej nas raniące strzały.

Do takich moglibyśmy policzyć ustęp: „Z małą inteligencyą łączy się też zazwyczaj wielka zarozumiałość. Jest to wada jedna z najgorszych u nauczyciela“, gdyby ustęp ten wystosowany był wprost do nas. Ale autor zręcznie się tu wywija — tak — że wziąć to możemy za aluzyę do nauczycieli w ogóle, a więc i do nauczycieli szkół średnich.

Czynić to musimy tem pewniej, bo jestto pierwsze zdanie jego, w którem wyrazu „inteligencya“ należycie używa. Z poprzedniego używania tego wyrazu absolutnie trudno wyrozumieć, co myśli pod tem słowem, dopiero tu, w zestawieniu z „zarozumiałością“ występuje jego znaczenie, które my bieżemy w znaczeniu posiadania rozumu i serca.

Kto jest „zarozumialcem“, ten nie odznacza się rozumem, ani sercem, czyli inteligencyą, choćby posiadał rozległą wiedzę. Zarozumialców, a więc o niskiej inteligencyi ludzi znajdziemy wszędzie i w szeregach naszych i w szeregach nauczycieli szkół średnich i innych — chodzi tylko o to, gdzie ich więcej.

Jeżeli rozważymy, że powodem do zarozumiałości jest mniemanie o swojej wyższości nad innymi, czy to wyższości umysłowej, czy też pozycyi socyalnej lub materyalnej — tedy nabierzemy przekoniania, że procent zarozumialców większym znacznie być musi tam, gdzie są zewnętrzne formy tej wyższości.

* * *

Na tem kończymy naszą obronę, bogatsi w doświadczenie i pewność prawdy, że: wiedza nie zawsze idzie w parze z arystokracyą ducha.

W sprawie konferencyi dyrektorów!

(E) Obok spraw urzędowych, jakie spełnia szkoła, i któremi de facto kieruje Rada szkolna krajowa, ewentualnie Rada szkolna okręgowa, ma szkoła jeszcze wiele innych spraw nie urzędowych, któremi zajmuje się już to w interesie dobra młodzieży i ludności, jużto w interesie dobra nauczycielstwa, jego powagi i godności. Porozumiewanie się w tych sprawach celem solidarnego i celowego postępowania jest rzeczą bardzo ważną. Dlaczego takiego porozumiewania się nie ma u nas, w szkołach ludowych, nie chcemy na razie nad tem zastanawiać się, lecz tylko podnieść, że konferencye dyrektorów w takiem mieście, jak Lwów są niezbędnie potrzebne. Nie mówimy tu o konferencyach urzędowych, zwoływanych przez c. k. inspektorów, te mają cel zupełnie inny, niż te o których myślimy. Postaramy się wyjaśnić cel ich na przykładach.

Zdarzyło się w ostatnich tygodniach, że „Związek rodzicielski" ogłosił ogólną zabawę młodzieży w dzień jubileuszu Akademii Jagiellońskiej. Do porozumienia się nad tem zaprosił wszystkie dyrekcye szkół średnich, pominął zaś dyrekcye szkół ludowych, odnosząc się natomiat do „Towarzystwa nauczycieli ludowych", które zainicyowało gry w pięciu szkołach męskich i do jednego nauczyciela, wybierając go jako delegata na powyższe posiedzenie.

Na zaproszenie to odpowiedział Wydział Towarzystwa, że celem wyróżnienia dnia jubileuszu Jagiellońskiego, samo inicyuje wycieczkę młodzieży do Brzuchowic i z tej przyczyny udziału odmawia.

Wskutek przyczyn, za które odpowiedzialność nie może spadać na Wydział, nie przyszła wycieczka ta do skutku, — na dzień przedtem otrzymały dyrekcye pismo anonimowe z zaproszeniem do współudziału w zabawach „Związku rodzicielskiego"

Wobec pisma tego, na którem nie uważano za stosowne położyć podpisu a nawet firmy „Związku", naprężyły się jeszcze bardziej stosunki między nauczycielami a „Związkiem", i mimo braku porozumienia się wszystkie niemal dyrekcye jednozgodnie odmówiły udziału w zabawie. A trzeba wiedzieć, że nauczyciele zawsze cele „Związku" popierają i popierali. (jak n. p. świadczy najlepiej koncert urządzony z. r. w Sokole staraniem kol. Urbanka, który przyniósł 300 zł. dochodu), mimo, że nie uważano za stosowne wprowadzić ani jednego nauczyciela do Wydziału, chociaż „Związek" najszerzej działa w szkole ludowej.

Gdyby istniał zwyczaj porozumiewania się dyrektorów, byliby w tym przypadku poszli solidarnie, a może postanowili co innego.

Weźmy drugi przykład. Po odbytej zabawie pojawiła się w „Kurjerze" notatka o tem zebraniu młodzieży, w której jakiś autor rozżalony na nauczycieli za abstynęcyę, nie przypiął — nie przyłatał — zarzuca szkołom ludowym, że w dniu jubileuszu nie pouczyły należycie młodzieży o Akademii Jagiellońskiej, a to wrzekomo na podstawie rozmowy z uczniem kl. IV., który na zapytanie: co to jest Akademia Jagiellońska? odpowiedział: szkoła, gdzie uczą „execyrki" i „szermierki". Pomijając, że wrzekomy ten fakt trąci już zdala blagą — bo gdziejakgdzie ale tu we Lwowie, mając pod nosem uniwersytet — chłopak z kl. IV., nie idyota, absolutnie każdy wie bez pouczeń uroczystościowych do czego uniw. służy, a jeżeli tak odpowiedział — to wziął poprostu pytającego Pana na kawał — pomijając to — przyjmijmy fakt ten jako autentyczny.

Czy zarzutu tego nie należało odeprzeć, czy nie był on wymierzony przeciw wszystkim dyrektorom szkół? boć przecie oni odpowiadają za pouczenie należyte przy takich uroczystościach. Czy gdyby istniały dyrektorskie konferencye autonomiczne nie sprostowanoby takiego zarzutu. A tak, jeden czekał na drugiego — w końcu zarzut pozostał bez reagowania.

Weźmy przykład trzeci. W tej samej notatce wspomniano, że jakiś młody pedagog używa trzciny przy nauce gimnastyki, (w której szkole tego nie podano). Czy nie należało sprawdzić taką rzecz, a na wspólnej konferencyi omówić ją i ewentualnie odeprzeć lub wyjaśnić — ba — ale do tego potrzeba, ażeby konferencye takie istniały.

A weźmy n. p. sprawę przyjmowania uczniów do szkół wydziałowych w ciągu roku szkolnego, którzy gimnazyum opuszczają z braku funduszów na zapłacenie czesnego, albo sprawę polecenia uczniów kończących IV. kl. do szkół gimnazyalnych, przy czem dyrekcye niewłaściwie jednych przeznaczają do szkół średnich, innych do wydziałowych lub V. klasy szkół wyższego typu, zamiast wszystkim pisać: „uzdolniony do szkoły średniej i wydziałowej" — czyż to nie są rzeczy kwalifikujące się do omówienia wspólnego.

Moglibyśmy jeszcze wiele takich naprowadzić przykładów, ale poprzestaniemy na przytoczonych i kończymy prośbą do szanownych naszych pp. Dyrektorów, aby zechcieli dla dobra szkoły i stanu zorganizować wspólne konferencye i to jak najrychlej.

Kobiety w szkołach męskich.

Na temat powyższy otrzymaliśmy od jednej z koleżanek naszych następujące refleksye.

(S.) Od szeregu lat brak sił nauczycielskich przy lwowskich szkołach męskich uzupełnia się siłami kobiecemi. Ze względu na nadzwyczajne trudności jakie przedstawia awans nawet na prowizoryczne na

uczycielki we Lwowie, jest to dla nich po części z korzyścią.

Zadanie i stanowisko jednak nauczycielki w szkole męskiej jest o wiele trudniejsze i mniej budzące interesu, niż nauczycielki w szkole żeńskiej. Pominąwszy fakt, że do otrzymania posady prowizorycznej nauczycielki lub nawet tylko płatnej praktykantki potrzeba wykazać się świadectwem egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego t. zn. tak się wykształcić fachowo, że można z dobrym skutkiem uczyć w szkole wydziałowej, — praca nauczycielki w szkole męskiej ma tę ujemną stronę, że nie wolno jej uczyć w klasach wyższych, tylko w dwóch najniższych t. j. w kl. I-szej i II-giej.

Takie ograniczenie pracy przynosi dotkliwą szkodę samej nauczycielce i to szkodę intelektualną, gdyż sprowadza u niej pewien zastój umysłowy, z braku pobudek, jakie nastręcza nauczanie w klasach wyższych i wydziałowych i pozbawia możności wszechstronnego wyrobienia swoich zdolności, bo praca obraca się ciągle w jednem ciasnem kole. Wyznaczyć komuś taką pracę, znaczy skazać go na cierpienia, jakie przynosi każda jednostajność. — To też metody tej stosuje się wyjątkowo do tych nauczycieli (nauczycielek), którzy w klasach wyższych okazują się niezdolni.

Nauczycielka, której los wyznaczył pracować w szkole męskiej — karę taką odbywa niewinnie. — I to jest pierwsza ujemna strona obecnego systemu zatrudniania nauczycielek w szkołach męskich.

Każdy nawet najmniej obeznany ze stosunkami szkolnymi zrozumie, że praca nad dziećmi w klasie I-szej i II-giej jest niezmiernie trudną i odpowiedzialną. Na niej polega cały postęp w klasach wyższych. Jeśli dziecko w dwóch tych klasach nie nabędzie dobrych podstaw naukowych i moralnych — nie podoła w klasach wyższych.

Dziecko, które dotąd wrażenia swoje wypowiadało zaledwie kilkoma słowami nielogicznie ze sobą powiązanemi, wstąpiwszy do szkoły, ma patrzeć, spostrzegać, spostrzeżenia ujmować w słowa i pełne zdania, streszczać krótkie powiastki, uczyć się trudnej sztuki czytania i pisania, a co najważniejsze, wolę swoją naginać do żądań nauczyciela. Dotąd biegało i bawiło się po całych dniach, dziś ma siedzieć na miejscu, myśleć, uważać i uczyć się.

Nauczyciel zaś ma tak zająć każdą chwilkę pobytu jego w szkole, aby praca nie była mu przykrą, ale przyjemną, aby do tej pracy tęskniło, inaczej dodatnich rezultatów z pracy swojej nie uzyska. Nauczanie takie, niezmiernie intenzywne, bezustannie głośne, jeśli powtarza się rok po roku musi wprost wyczerpać siły nauczyciela zwłaszcza, jeżeli nauczycielem tym jest kobieta, a młodzieżą, żywa, często niesforna i źle wychowana rzesza chłopaków, którą nieraz trudno okiełzać mężczyźnie, a cóż dopiero kobiecie.

Nauczycielka skazana na taką pracę przez szereg lat, niszczy swoje siły stokroć bardziej, niż jej koleżanki w szkołach żeńskich — i to jest druga ujemna strona zatrudnienia kobiet w szkołach męskich.

Jakkolwiek nauczyciel, młodzież sobie oddaną, od pierwszego dnia jej pobytu w szkole nietylko uczy, ale i wychowywa, jednak rezultatów tej pracy dopatrzy się dopiero na wyższych stopniach nauki, w klasach wyższych. Dusza dziecka, jego indywidualność, objawiająca się w klasie I-szej i II-gjej zaledwie w dostrzegalnych zarysach, występuje wyraźnie dopiero w wyższych klasach. Tam dopiero można dopatrzyć się w dziecku pewniejszych rysów charakteru, spostrzedz, w jakim kierunku umysł jego najlepiej się rozwija, które kierunki wiedzy są dla niego najprzystępniejsze i t. d. W klasie I-szej i II-giej, praca nauczyciela równa się pierwszym punktacyom rzeźbiarza na głazie. Tak, jak z pod ręki mistrza rzeźba występuje na podstawie punktacyi — tak i dusza dziecka po pierwszych dwóch latach szkolnych przybiera dopiero w dalszej nauce kształty wyraźne, dopiero tu patrzy na świat okiem przebudzonego rozumu.

To urabianie duszy dziecka, ukształtowanie jego charakteru, to przeświadczenie, że się z niego wszelkie błędy wykorzeniło, a tylko dobre zasady wpoiło, że się umysł jego przysposobiło do samodzielności, kombinowania, wnioskowania i sądzenia, jest dla nauczyciela najwyższą satysfakcyą i nagrodą za długi trud.

I jeżeli pomimo lichej płacy, pomimo licznych przykrości, jakie przynosi zawód nasz, pomimo, że społeczeństwo nie chce widzieć w nas tych, którzy kładą podwaliny pod budowę przyszłości narodu i od których pracy w wielkiej części losy narodu zależą — jeżeli pomimo tego wszystkiego, są dziś między nami zastępy pracowników, spełniających obowiązek z całą satysfakcyą, z całem poświęceniem i swobodą umysłu, przypisać to trzeba przeważnie owym psychicznym momentom, owemu zadowoleniu, którego doznaje nauczyciel, gdy skutki pracy jego wystąpią u ucznia.

Nauczycielka, pracująca w szkole męskiej nie ma tego zadowolenia. Zaledwie obudzi duszę ucznia, zaledwie ją przysposobi do samodzielniejszej pracy, już go traci z oczu i wraca znów do tej samej wyczerpującej, monotonnej pracy, w jakiej była przed chwilą. Brak tej moralnej nagrody, jaką się ma w kierowaniu dzieckiem, aż do końca jego okresu szkolnego — jest trzecią złą stroną systemu zatrudniania nauczycielek w szkołach męskich. Z tych też powodów przyjmują nauczycielki tylko niechętnie takie stanowiska; czynią to tylko dla widoków awansu, po pewnym jednak czasie pragną wydostać się z tych nienaturalnych stosunków.

I słusznie. Stanowisko nauczycielki przy szkole męskiej powinno być tylko chwilowe. Po dwóch la-

tach pobytu t. j. po przeprowadzeniu uczniów przez kl. I i II-gą powinna przejść napowrót na etat żeński, a miejsce jej zająć na taki sam okres czasu inna.

* * *

Myśl tę koleżanki naszej podajemy Radzie szkolnej okręgowej do uwzględnienia.

Hygiena szkolna.

Pruchnica zębów.

(Dokończenie.)

Największą chorobliwością odznaczą się pierwszy stały ząb trzonowy, tak zwany sześcioletni, *la première grosse molaire de six ans* Francuzów. Jest to jedyny ząb w ustach człowieka, który, jako najstarszy, był świadkiem wszystkich przejść i kataklizmów ustroju, a nawet częstokroć zdradza przebyte choroby osobnika, jego rodziców, a nawet dalszych przodków. We Francyi istnieje cała szkoła dentystów, z panem Andrieu na czele, którzy żądają usunięcia tego zęba *a tout prix* w wieku dziecięcym, jeżeli okazuje tylko jakie ślady zwyrodnienia lub schorzenia, a fanatycy tej szkoły wyjmują go nawet, choć jeszcze zupełnie czysty i zdrowy, „parce qu'elle doit être considérée comme une dent de transition“, motywując to, naszem zdaniem, barbarzyńskie postępowanie tem, że trzeba zawczasu zrobić miejsce dla później wykłóć się mającego trzeciego zęba trzonowego, tj. zęba mądrości. Ząb ten, jak wiadomo, wykala się częstokroć wśród bólów i cierpień z następowem obrzmieniem lub ropieniem śróddziąsłowem lub okostnowem, któremu towarzyszyć może obrzmienie gruczołów podszczękowych i szczękościsk. Otóż zwolennicy p. Andrieu zalecają usunięcie tego zęba, jeśli tylko jakie dolegliwości sprawia, albo zapobiegawcze wyrwanie 1 zęba trzonowego. Postępowanie takie potępia stanowczo szkoła niemiecka, angielska i amerykańska, i faktycznie niczem się uzasadnić ono nie da, ale wytłómaczyć sobie możemy dążność Francuzów do jak najwcześniejszego uprzątnięcia tego zęba, jako zdrajcy *morbi gallici* zagnieżdżonego gdzieś w rodzinie, lub *abusus absynthii* lub *excessus in baccho* u jakiegoś tam przodka, albo gruźlicy, krzywicy, lub wreszcie innej nieprawidłowości w konstytucyi, nabytej gdzieś w koloniach południowych etc. Jeżeli ząb trzonowy trzeci (ostatni), wykłówający się między 17 a 40 rokiem życia, nazwano dowcipnie zębem mądrości *(dens sapientiae)*, to ząb trzonowy sześcioletni (1) nazwałbym *dens patientiae, dens indicator,* nosi bowiem na sobie częstokroć ślady choroby rozwojowej, które stanowczo odróżnić należy od zwykłej pruchnicy. Na tych odciskach gipsowych, (które pokazałem zgromadzeniu), widać dziurki i rysy (rowki) zwane „erozyami“. Erozya nie jest chorobą nabytą *extra uterum,* lecz zboczeniem rozwojowem, które znaleźć można na zębach dopiero co wykłówających się, a nawet na niewykłótych jeszcze jak to stwierdził Neumann w Berlinie na zwłokach dzieci od $^1/_2$ do 6 roku życia, a nawet na płodach kilkomiesięcznych. Zęby z erozyami nazywam znamienne (stygmatyczne). Szkliwo zęba znamiennego okazuje miejscami dostrzegalne wolnem okiem ubytki w kształcie poziomo i symetrycznie ułożonych ciemno-czarnych, malutkich, wielkości główki od szpilki, płytkich, niebolesnych, a nawet nieczułych dziurek w liczbie 2—30, powstałych jakby przez wypalenie rozżarzoną igłą lub szpilką. Charakterystycznem już jest umiejscowienie znamion (stygmatów). Leżą one bowiem w szkliwie, drążąc aż do zębiny, na zębach symetrycznych po stronie wargowo-policzkowej w dolnej połowie, liczącej się do korony, okazując skłonność sięgnięcia do samej korony, względnie jej płaszczyzny zgryzu. Znamiona w okolicy szyjki zęba bliżej dziąsła i po stronie podniebiennej także się zdarzają, ale już rzadziej, a wtedy są wyrazem silniejszego ataku przez czas dłuższy w późniejszym czasie rozwoju. Znamieniem także nazywam pruchnicę czarną w okolicy szyjki zębowej w wieku przed 30 rokiem i plamki kredowe. Zęby znamienne niszczeją przed czasem pod formą zapalenia okostnej bez poprzedzającej ją „pulpitis“. Wykłówają się późno i nieregularnie. Znamiona na zębach mlecznych mają należeć do wielkich rzadkości; ja sam mam zanotowanych kilka przypadków. Prawdziwych zębów Hutchinsona mam zanotowany wszystkiego jeden jedyny przypadek. W lekkich przypadkach znamienność (stygmatyzm) zaznacza się szkliwem o wejrzeniu falistem w kierunku poziomym. Znamiona okazują się najczęściej symetrycznie na pierwszych stałych zębach trzonowych, równie często na górnych średnich (wielkich) siekaczach i kłach górnych, rzadziej na dolnych, a najrzadziej na małych (bocznych) siekaczach górnych i małych trzonowych *(bicuspidati).* Jako przyczynę zębów znamiennych (stygmatycznych), podawał pierwotnie Hutchinson, sławny syfilidolog londyński, kiłę dziedziczną *(syphilis hereditaria);* później, wobec krytyki natarczywej i licznych wyjątków, ograniczył je do takich tylko osobników z kiłą dziedziczną, które w celach leczniczych dostawały przetwory rtęciowe, lub których rodzice przebyli leczenie rtęciowe. Hutchinson sam rozróżnia dzisiaj zęby czysto kiłowe, górne siekacze wielkie o karbowanych lub półksiężycowato wygryzionych siecznych, od zębów znamiennych (stygmatycznych), powstały jego zdaniem pod wpływem przetworów rtęciowych. Kassowitz, pedyatra wiedeński, Petit w Paryżu i Neumann w Berlinie są innego zdania, gdyż pierwszy i ostatni uważają znamiona na zębach za wyraz przebytej krzywicy *(Rhachitis),* podczas gdy Petit, a za nim Abramowitsch w Moskwie wnioskują z nich o skazie krwi (dyskrazyi) zołzowogruźliczej w rodzinie, z tą różnicą, że Petit rozumie to *in sensu postponenti*, a Abramowitsch *in anteponenti.* Magitot w Paryżu uważa drgawki za przyczynę znamion, Bartels zaś sztuczne karmienie i każdą chorobę matki lub dziecka w rozwoju zdolną do wywołania zaburzeń odżywczych, z wyjątkiem drgawek. Tylko Frank Abbot w Ameryce i Busch

w Berlinie przyjmują całkiem bez racyi przyczyny miejscowe. Nie wchodząc na tem miejscu w teoryę powstawania zmian znamiennych (stygmatycznych), która i tak będzie przedmiotem osobnej publikacyi, już dzisiaj stanowczo orzec mogę, że stwierdzona obecność choćby tylko jednego lub dwóch zębów znamiennych powinna, mojem zdaniem, zobowiązać lekarza badającego do wywiedzenia się w kierunku, obciążającym rodzinę odziedziczoną gruźlicą, kiłą, alkoholizmem. lub tym podobną skazą krwi, zimnicą albo krzywicą, mimo że niektórzy twierdzą, iż ciężkie choroby w wieku dziecięcym, jak błonica, płonica i dur, przebyte przed 2-gim rokiem życia, są zdolne wywołać znamiona na zębach, nawet u osobników dziedzicznie nie obciążonych. Jestto ważny względ dla lekarza, zwłaszcza przy wyborze mamek lub wystawieniu świadectwa w celach ubezpieczenia na życie, gdzie go zniewalają do poświadczenia nie choroby, lecz zdrowia patenta. Jeżeli tedy pedyatra Monti w Wiedniu powiada, że 2 lub 3 zęby pruchnicze nie są jeszcze przeciwwskazaniem do uznania mamki za dobrą, byleby nie miała żadnych owrzodzeń na błonie śluzowej ust, to nie zgodziłbym się z tem bez zastrzeżeń, a tem mniej, jeśliby to miało odnosić się także do zębów znamiennych.

Co do ubezpieczeń na życie, to następstwem moich wywodów i zapatrywań jest, aby w każdym kwestyonaryuszu asekuracyjno-lekarskim było pytanie, czy badany ma lub nie ma zębów znamiennych (stygmatycznych), co naturalnie rozstrzygnąć może z wszelką pożądaną ścisłością tylko specyalista. W interesie ubezpieczonych, którzy swojemi premiami utrzymują towarzystwa ubezpieczeń, polegające po większej części na wzajemności, leży, aby świadectwa lekarskie, wystawione dla ubezpieczenia, miały wartość o ile możności bezwzględną, a *stigmata dentalia* uważam za znamię, które oddać może towarzystwom ubezpieczeń niepoślednie usługi, a także niemniejsze przy stwierdzaniu tożsamości osoby. Śmiem nawet wyrazić przypuszczenie, że z czasem, kiedy sprawa pruchnicy i zębów znamiennych (stygmatycznych) będzie dokładnie, co do swej istoty i etyologii zbadaną, zarządają towarzystwa ubezpieczeń modelów dentystycznych od każdego kandydata do ubezpieczenia, a powinny to zrobić już teraz przy kwotach ponad 3000 zł., czyli 6000 koron, gdzie i tak żądają osobnych świadectw od dwóch lekarzy. Nie ulega wątpliwości, że z drugiej strony towarzystwom ubezpieczeń przysługiwałoby prawo podwyższenia premii dla osobników z zębami znamiennymi, tak samo, jak niektóre towarzystwa przyjmują ludzi z przepuklinami, podwyższając im odpowiednio premię.

Kwestyonaryusz, o którem na początku tej rozprawy piszemy, zawiera następujące punkty:

1) Imię i nazwisko ucz. 2) Zatrudnienie i mieszkanie rodziców. 3) Wiek ucznia, ojca, matki. 4) Liczba rodzeństwa żyjącego, zmarłego. 5) Cierpienie lub brak zębów u ojca, matki. 6) *a)* Przebyte choroby ucznia: (szkarlatyna, ospa, dyfterya, tyfus, zimnica, szkrof., ognik, zapalenie ócz, krzywica, blednica); *b)* przebyte choroby rodziców. 7) Zażywane leki, wody mineralne (ucz.) 8) *a)* Zwykły pokarm: (chleb czarny, biały, mięso, legumina); *b)* zwykły napój: woda, piwo etc. 9) *a)* Kolor zębów: biały, żółty, szary, siny; *b)* cera twarzy: blada, rzeźwa, blond, brun.; *c)* barwa oczu: ciemna, piwna, niebieska, szara; *d)* gęstość zębów. 10) *a)* Używa szczotki do zębów i płukania; *b)* ma brata lub siostrę w szkole. 11) Reakcya śliny, nadmiar. 12) Pruchnica ostra (szara) ml. st. 13) Pruchnica przewlekła (czarna ml. st.) 14) Pruchnica szyjkowa ml. st. 15) Zęby Hutchinsona, plamki na rogówce, plamki kredowe na zębach, erozye. 16) Liczba zdrowych zębów ml. st. 17) Liczba chorych zębów ml. st.; *a)* z tych do plombowania ml. st.; *b)* z tych do wyrwania ml. st.; *c)* niewykłóte jeszcze. 19) Zapalenie dziąseł, fistuły, kam. zębow., fetor ex ore. 20) Nieregularność zgryzu: *a)* zgryz starczy; *b)* zgryz murzyński; *c)* zgryz otwarty; *d)* krzyżowany; *e)* i inne zajęcze usta. 21) Extrakcye, plomby. 22) Anomalie *a)* kształtu; *b)* ilości; *c)* umiejscowienia. 23) *a)* Gruczoły szyjne i podszczękowe; *b)* gruczoły adenoid. nosa, gardła. 24) *a)* Eczema capillitii (ognik;) *b)* choroby nosa i ócz. 25) *a)* Habitus scrophulosus; *b)* Habitus rhachiticus; *c)* Hydrocephalus. 26) Inne. 27) Twardość wody. 28) Skład ziemi „Humus“.

W końcu niech mi wolno będzie złożyć publicznie podziękowanie pp. dyrektorowi gimn. i szkoły realnej Wójcikowi i c. k. insp. okręg. Nowakowskiemu za udzielnie pozwolenin do badań, a pannie Klem. Leimsner i p. Teof. Fintowskiemu za asystencyę i czynną pomoc podczas badań.

Dr. Salo Rossberger.

Gry młodzieży szkół lwowskich.

Dyrekcye szkół męskich: Anny, Antoniego, Mickiewicza, Piramowicza i Staszica wprowadziły dla młodzieży gry popołudniowe. Organizacyą zajęły się grona nauczycielskie. Wszędzie podzielono młodzież na grupy, wszędzie przyjęto za główną grę „piłkę polską“, jako tradycyjną grę narodową, oprócz tego gry footballem. Liczba młodzieży, biorącej udział w grze, wynosi ogółem 1000 głów. Niezależnie od tej organizacyi urządza „Związek rodzicielski“ wycieczki i gry z młodzieżą innych szkół męskich i kilku żeńskich.

Wystawa rysunków.

(*C.*) Jak corocznie, tak w roku bieżącym odbyła się w dniach 19. i 20. maja wystawa prac rysunkowych, stylistycznych i rysunkowych wykonanych przez uczniów szkół przemysłowych uzupełniających miasta Lwowa. Już na pierwszy rzut oka na salę wystawową, można było spostrzedz postęp od roku zeszłego. Wielkie rysunki, przedstawiające przedmioty w naturalnych rozmiarach, oto, bijąca odrazu w oczy, cecha nowego w kierunku nauki rysunków w szkołach przemysłowych uzupełniających. To rysowanie wszy-

stkiego w naturalnych rozmiarach jest pierwszym etapem postępu tej nauki.

Do etapu drugiego t. j. do rysowania z modeli jeszcześmy nie doszli i nie dojdziemy, dopóki nie nastąpi prawidłowy podział uczniów na grupy zawodowe z przydzieleniem każdej szkole grup pokrewnych. Zaopatrzenie bowiem szkół w modele zawodowe, połączone jest z wielkiemi kosztami, które doszłyby do sum wygórowanych, gdyby każda szkoła posiadać miała modele dla wszystkich zawodów. Łatwiej i taniej przeto wyniesie, jeśli w danej szkole zgrupujemy zawody pokrewne i dla nich zakupimy modele.

Myśl grupowania uczniów w szkołach zawodami już dawno powstała w Wydziale szkolnym i tylko dziwić się należy, dlaczego nie jest jeszcze przeprowadzoną w praktyce. Rozwój nauki rysunków wymaga jak najszybszego zrealizowania tej myśli, tembardziej, że rzecz ta nie natrafia na żadne większe przeszkody.

Wracając do wystawy, zaznaczyć winniśmy, że tak, jak rysunek zawodowy, tak też i rysunek wolnoręczny w klasie pierwszej należałoby traktować w rozmiarach większych, niż dotychczas, a więc na blokach Nr. 6. lub w większych jeszcze formatach na rysownicach. Z uwagi, że akantus stanowi w ornamentyce najbogatsze zastosowanie, należałoby mu wyznaczyć pierwszorzędne miejsce, usuwając inne formy na plan drugi. Ale nie dość na tem. Dziś powstaje styl nowy „modernistyczny“ i drugi „secesyonistyczny“. Oba zyskują sobie zwolenników w sferze laików i artystów — nie należy więc zapominać o nich w szkole przemysłowej i poświęcić im również cząstkę czasu.

Wystawa ogółem i w szczegółach była dowodem sumiennej pracy nauczycieli i szybkiego pokroku naprzód.

Kronika.

Rada szkolna okręg. m. Lwowa powzięła na ostatniem posiedzeniu ważne bardzo dla rozwoju szkół lwowskich uchwały zasadnicze — a mianowicie: a) wszystkie szkoły ludowe niższego typu mają być zamienione na 4 klasowe; wszystkie typu wyższego na wydziałowe, b) dla dziewcząt powstać winien jak najrychlej wyższy zakład żeński. W myśl tych zasadniczych uchwał, postanowiła R. S. O. na tem samem posiedzeniu zorganizować dwie szkoły 4 klasowe (jedną męską i jedną żeńską) z dotychczasowych paralelek szkoły im. Konarskiego, a w szkole męskiej Staszica i Antoniego wprowadzić z nowym rokiem szkolnym w kl. V. plan szkoły wydziałowej, zamieniając je tym sposobem na szkoły wydziałowe jednoklasowe, które z każdym następnym rokiem uzupełniać się będą klasą wyższą.

Nauka deklamacyi w szkołach lwowskich. Od dwóch lat wprowadziła R. S. O. w szkołach ludowych lwowskich naukę deklamacyi, jako przedmiotu nadobowiązkowego. Nauki tej udziela znany zaszczytnie recytator polski p. Stanisław Konopka, który z końcem każdego roku szkolnego urządza popisy celem wykazania postępu uczniów i sumiennej, z talentem prowadzonej pracy swojej. Popisy takie, odbyte w b. r. w szkole wydz. im. Jadwigi, św. Anny, Elżbiety i w szkole Piramowicza, zyskały uznanie ogólne, tak gron nauczycielskich, jak publiczności i władzy. Już w roku zeszłym zanotowaliśmy, że inowacya ta wprowadzona przez R. S. O. zasługuje na szczerą podziękę, gdyż nauka deklamacyi w szkołach naszych powinna znaleźć obszerniejsze zastosowanie i to przez oddanie w ręce fachowe. Dziś możemy tylko powtórzyć życzenia nasze z tem zaznaczeniem, iżby ją wprowadzono we wszystkich szkołach bezpłatnie, iżby wybierano do niej młodzież utalentowaną obowiązkowo, a nauczyciela deklamacyi opłacano z funduszu szkolnego.

Korpusy studenckie. Roku zeszłego powstały w Krakowie korpusy studenckie pod protektoratem komitetu nauczycieli szkół średnich, a pod wyłączną komendą wojskową samej młodzieży W r. b. „rozpoczęły one już — jak donosi Przegl. gimn. ruchliwy swój żywot. Przy dźwiękach własnych orkiestr ruszają kolumny uczniów na Błonia, względnie na dalsze wycieczki“. Jak widzimy są to nasze „korpusy wakacyjne“ z tą różnicą, że tworzy je młodzież szkół średnich w czasie roku szkolnego.

Paryskie pisma. Paryż liczy obecnie 2685 gazet i czasopism. Z tego wychodzi 142 codzień, 36 tygodniowo, 884 miesięcznie, 114 kwartalnie, 7 półrocznie. Z paryskich gazet zajmuje się 254, między temi 82 wychodzących codzień, polityką. Nie wliczając Paryża, liczono we Francyi w sierpniu z. r. 4051 pism publicznych, podczas gdy w sierpniu 1898 tylko 3829 wykazano.

Szczególnie silnym okazuje się wzrost republikańskich pism.

Z prowincyonalnych gazet wychodzi 355 dziennie.

Ludność Warszawy zwiększyła się od roku 1864 do 1896 cztery i pół razy. Podczas gdy dawna stolica Polski przed 35 laty liczyła 137.857 mieszkańców, w 12 lat później (1876) liczono prawie ponad 300.000 osób a w roku 1896 doszła cyfra zaludnienia do okrągłej liczby 584.000. Z tego przypadło na gr. kat., liczących w r. 1864 tylko 691, nad 22.000, liczba katolików łać. obrządku z 78.000 doszła do 337.000, protestantów z 7500 do 16.000 a żydów z 51.000 ponad 200.000 dusz. Izraelici stanowią prawie trzecią część zaludnienia Warszawy.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie Lindego 8.